

KROMKA CHLEBA...

Diecezja Rapid City jest jedną z większych pod względem powierzchni (zajmuje połowę stanu) i jednocześnie jedną z najmniejszych pod względem liczby katolików. Według najnowszych danych liczy ona tylko 35 605 katolików (17% całej populacji). Pracuje w niej tylko 30 księży diecezjalnych i 22 zakonnych (Jezuici), 29 diakonów stałych, 8 braci zakonnych, 77 siostr zakonnych. Jest tam 95 parafii, 32 misje i 2 centra pastoralne. Jest to diecezja typowo misyjna. Do Kościoła katolickiego należą głównie Indianie. W diecezji tej otrzyma święcenia kapłańskie jeszcze jeden z naszych alumnów - Andrzej Wyrostek. Obecnie jest już diakonem i w tym roku kończy studia.

Ksiądz Janusz po otrzymaniu święceń pierwsze dwa lata pracował w parafii katedralnej w Rapid City. Wtedy jego głównym zajęciem było sprawowanie Eucharystii i innych sakramentów świętych oraz uczestnictwo w przygotowaniu dorosłych do przyjęcia Chrztu i Bierzmowania. Wtedy, wspomina "poznałem wielu młodych ludzi, którzy z zapałem przygotowywali się do przyjęcia wiary katolickiej. Jeden z nich, Tyrone Młody Niedźwiedź, pochodzenia indiańskiego, poprosił mnie, abym został jego ojcem chrzestnym. Jego życie od początku naznaczone było bagażem cierpień i udręką odrzucenia przez rodzinę. Już w chwili urodzin ojciec wyparł się go jako syna, gdyż chłopiec miał rude włosy i skórę białego człowieka. Oboje rodzice Tyrona byli alkoholikami. Jego dzieciństwo upływało w atmosferze ciągłych awantur i przemocy. W wieku jedenastu lat, w czasie zimy, Tyrone został wyrzucony z domu przez własnych rodziców, zmuszony przez to, aby rozpocząć samodzielne życie. Obecnie mój chrześniak ma 24 lata (zdjęcie poniżej). Od dwóch lat jest katolikiem, a do przeszłości niechętnie wraca".

Myślę, zwierza się dalej Ks. Janusz, że wszelki ból i cierpienie w świecie biorą się z braku miłości i modlitwy. Nie ma jedności w rodzinie, nie ma też wspólnej modlitwy, nie przebywa się razem... Łatwo jest kochać ludzi dalekich, trudniej tych, którzy są blisko. Matka Teresa powiedziała kiedyś, że o wiele łatwiej jest podać kubek ryżu dla zaspokojenia głodu, niż osłodzić samotność i ból człowieka, któremu własna rodzina odmawia miłości. Wprowadźcie miłość do domu, bo tam jest to miejsce, gdzie wasza wzajemna miłość bierze swój początek.

Spełniane przez nas uczynki miłosierdzia, snuje dalej Ks. Janusz, są przejawem naszej miłości do Boga. Święty Jan mówi wprost: *Jak mogę miłować Boga, którego nie widzę, jeśli wzajemną miłością nie kocham bliźniego, którego widzę.* Na innym miejscu Apostoł używa jeszcze mocniejszych słów: *Jeśli ktoś mówi: kocham Boga, a nienawidzi swego brata - jest kłamcą.* Ponieważ Chrystusa nie widzimy, dlatego nie możemy dowieść mu naszej miłości. Zawsze natomiast widzieć możemy bliźnich, dlatego dla nich powinniśmy to czynić, co byśmy chcieli wyświadczyć Chrystusowi, gdybyśmy Go ujrzeli. Ten Chrystus żyje dziś w osobach zepchniętych na margines, w bezrobotnych, zgłodniałych, nagich i bez dachu nad głową.

Na pierwszej placówce wyznaczony zostałem do posługi duszpasterskiej w trzech niewielkich wioskach indiańskich: Winner, Colome i Keyapaha. Mieszkało w nich wielu bezdomnych Indian, pukających do drzwi z prośbą o kanapkę (chleb z masłem). Mają zrujnowane życia, pełne ran i bólu. Zdają się być bezużyteczni dla państwa i społeczeństwa. Nikt nie ma dla nich czasu. Często przychodzą brudni, opuszczeni, smutni, bez nadziei na lepsze jutro. Cierpią na samotność i pustkę, czują, że są nie kochani i nie chciani. Spragnieni nie tylko zwyczajnego chleba, ale i dobrego słowa, życzliwości, uśmiechu...

Kilka dni temu zapukał do moich drzwi 33-letni bezdomny Indianin, Benjamin Żelazne Serce. Po otrzymaniu kromki chleba, usiadłem z nim na schodach, aby czegoś więcej dowiedzieć się o jego życiu. Był zrozpaczony, mówił: *Nie chcę dłużej żyć! Gdy idę ulicą, ludzie rzucają we mnie kamieniami, niekiedy też dzieci szczują mnie psami. Ja też mam uczucia, również jestem człowiekiem. Dlatego pragnę zakończyć to życie, aby być razem z moją matką, która umarła 6 lat temu.* Patrząc na jego ręce zauważyłem, że chyba już próbował popełnić samobójstwo, bo pozostały ślady podcinanych żył. Kiedy myślę o tym biedaku, przychodzi mi na myśl słowa Matki Teresy: *Jeśli czasem ktoś z naszych biednych umiera dzieje się to nie dlatego, jakoby Bóg nie zatroszczył się o nich, ale że wy, że ja, nie opatrzyliśmy ich, że w Jego rękach nie staliśmy się narzędziem Jego miłości. Bo nie rozpoznaliśmy Chrystusa, gdy przyszedł jeszcze raz, przebrany w nędzne szaty człowieka głodnego i samotnego, czy w postaci szukającego schronienia bezdomnego dziecka.*

W mojej nowej parafii jest wiele biednych osób, które czasami kilka razy na dzień przychodzą prosząc o chleb. Kiedyś się zastanawiałem, czy powinienem im dawać chleb częściej niż jeden raz dziennie. I wtedy przypomniałem sobie słowa Św. Joanny De Chantal, gdy miała podobne wątpliwości. Często biedacy, którzy otrzymali od niej zupę i chleb, udawali, że poszli do domu. W rzeczywistości po zjedzeniu swej porcji ustawiali się ponownie w kolejkę po następny przydział. Zapytana dlaczego takim ludziom pozwala dawać pożywienie odpowiedziała: *A co jeśli by Bóg odwrócił się ode mnie, gdybym przychodziła do Niego kilkakrotnie na dzień z tą samą prośbą?* Te słowa sprawiają, że na początku tygodnia staram się kupić więcej chleba i masła, aby starczyło dla wszystkich.